Nr. 196. **We Lwowie Środa dnia 19. Lipca 1871** **Rok VI**

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Bióro Administracji Dziennika Polskiego przy ulicy Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1½, W PARYŻU na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe ezeanie.

Listy z pieniądzami mają być przesyłane franco Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Lwów 18. lipca.

Dla większej części Europy, chwila obecna jest chwilą powszechnego wyczekiwania. We Francji, w Niemczech, w Austrji, nikt nie przypuszcza długotrwałości teraźniejszego stanu rzeczy, i nikt nie wie, jakie mogą nastąpić zmiany. Rzecby można, że nikt prawie nie śmie wpłynąć na bieg wypadków, i że ogólnie bieg rzeczy zostawiony jest własnemu swemu rozwojowi.

W Austrji, reakcja absolutystyczna, doprowadziwszy wszystkie stronnictwa do wewnętrznego rozkładu, i złamawszy wszelką opozy- [redacted] biuro, złożone z przeróżnych departamentów galicyjskich. Tymczasem — naprawdę — w Wiedniu hr. Gołuchowski przyjęcie posady namiestnika czynił zawisłem od tego, by ministerjum jak najmniej miało do czynienia z Galicją — ma się zaś rozumieć, że w takim razie pan Grocholski miałby jeszcze mniej do czynienia z sprawami galicyjskiemi, niż inni ministrowie, i nie potrzebowałby żadnego »biura«, i żadnych „urządników z namiestnictwa galicyjskiego«. Wierzymy jednak chętnie, że w razie objęcia namiestnictwa przez hr. Gołuchowskiego — może pan Bartmański przeniesiony będzie z Wiednia do Lwowa, a p. Podlewski ze Lwowa do Wiednia — ręczymy natomiast, że nie zwichnie to bynajmniej równowagi europejskiej, ani też nawet nie sprowadzi znacznej zmiany w stosunkach naszego kraju. O innych »koncesjach« już znowu nic nie słychać, najmniej zaś słychać o »rezolucji«. Jedynie ze względu na zbliżającą się kampanię sejmową, organ ministerjalny usiłuje wmówić w ludzi, że pan Czerkawski z n o w u jest rezolucjonistą, i wraz z nim jeszcze o ś m i u delegatów. Ma się rozumieć, że są między nimi p. Zyblikiewicz i p. Sawczyński. Rzecz szczególna w tej Galicji! Ludzie zamożni i niezawiśli — ludzie, którzy nieraz życie i mienie narażali dla sprawy narodowej — według c. k. *Gazety* mniej dbają o naszą autonomię od c. kr. inspektora gimnazjalnego, który nie narażał się nigdy na nic, jak tylko na złe skutki zbyt gorliwego denuncjowania! Niezmiernie to twardy orzech do zgryzienia dla psychologów...

C. k. *Gazeta* namawia pp. Kottera i Buhla, ażeby złożyli swoje godności akademickie, bo językiem urzędowym uniwersytetu ma być język polski. Cóż z tego, skoro dotychczas ta »koncesja« istnieje jedynie w fantazjach c. k. *Gazety*, a władze akademickie żadnego w tej mierze rozporządzenia nie otrzymały, i nawet w urzędowej *Gazecie Wiedeńskiej* niczego podobnego doczytać nie można było! Ale upały są wielkie, i w skutek tychże, senność panuje u nas niesłychana. Być może, iż w tym stanie, c. k. Galicja uwierzy c. k. *Gazecie*, że już wszystko a wszystko jest w porządku, czegośmy sobie życzyli — uniwersytet, technika, teatr, egzekucja, uchwała wydziałów powiatowych, sprawiedliwy rozkład podatków, poprawa sądownictwa, i t. d. i t. d. Sennego uszczęśliwić można tanim kosztem — dość mu szeptać do ucha przyjemne nowiny, a weźmie wszystko za dobrą monetę.

Tymczasem hr. Hohenwarth, zirytowawszy trochę Niemców, przeprasza się z nimi za pośrednictwem swoich niemieckich organów. Wkrótce przyjdzie do tego, że pogodzą się oni z absolutyzmem konstytucyjnym tak dobrze jak się z nimi godzili za czasów Szmerlinga — my zaś, obok słodkiego przeświadczenia, iż dzwoniliśmy na to kazanie, będziemy mieli jeszcze i to miłe uczucie, iż poczet hrabiów i szambelanów galicyjskich powiększył się o jednę lub dwie sztuki. Co dalej będzie za rok, za półroku, o tem oczywiście mówić dziś trudno.

Zauważyliśmy na wstępie, że w całym prawie świecie nikt dziś nie może zrobić bodaj cokolwiek prawdopodobnego przypuszczenia co do najbliższych wypadków, jakie nastąpić mogą. We Francji mianowicie, przyszłość jest zupełną zagadką. Siły stronnictw równoważą się, i to utrzymuje i utrzyma jakiś czas republikę. Ale równowaga ta zwichnie się kiedyś koniecznie, i któż zdoła przewidzieć, jakie stronnictwo weźmie wówczas górę i jak forma rządu stanie się dominującym we Francji — frazesem. Czy monarchia, która „z Orleanami jest najlepszą republiką" — czy monarchia, która »reprezentuje wczoraj i jutro" — czy monarchia, która »jest pokojem?«

W Niemczech czuć prowizorjum, równie jak wszędzie. Nie ma jeszcze żadnych starć między władzą centralną a podporządkowanemi jej rządami, ale mimo to trudno niedostrzedz, że powstały tam stosunki dziwaczne, które w jeden albo drugi sposób uledz muszą przeobrażeniu. Jedna tylko rzecz przeszkodzić może wywiązaniu się sporów wewnętrznych w Niemczech — troska o zabezpieczenie się przed polityką odwetu ze strony Francuzów i przed wynikającem ztąd zbrataniem się Francji z panslawizmem. Można wydobywać różne wnioski z tej okoliczności, że w Ems nie przyszło do osobnego zjazdu między carami Wilhelmem i Aleksandrem. Jest to może prosty przypadek — a może tylko dla nie-niepokojenia Austrji cesarz Wilhelm zaniechał zjazdu ze swoim siostrzeńcem — ale na każdy wypadek, arcyserdeczne stosunki obydwu tych dynastów jak widzimy, ulegają także odmianom polityki. Rychło-li też zmienią się zupełnie?

Ziemie Polskie.

G i m n a z j a w W a r s z a w i e. W końcu czerwca, jak zwykle, piszą do *Gazety Toruńskiej*, zakończyliśmy rok szkolny. Minęły te czasy u nas, kiedy ów akt obchodzono z wielką uroczystością. Rodzice, bracia, siostry, krewni, ba nawet dziatkowie przybrani w godowe szaty podążali w dzień ten w mury szkolne, aby być świadkami pochwał i zaszczytów, jakie na tych młodych bohaterów spływały po całorocznych trudach. Dziś gmachy szkolne u nas ponure, bez przystępu dla publiczności, podobne do koszar, w których młode pokolenie odbywa duchowe ćwiczenia w posłuszeństwie dla czynowników, tłumiących wszystko co polskie.

Czytelnicy przypomną sobie jeszcze z roku zeszłego, że rząd, zdaje się, polecił nauczycielom języka moskiewskiego — którymi są i mogą tylko być rodowici Moskale prawosławni — aby z jak największą surowością postępowali przy egzaminach ostatecznych z klasy do klasy, zwłaszcza zaś przy egzaminie 7. klasy na patent. Skutkiem tego bardzo wielu uczniów odznaczających się zdatnością i dobrem usposobieniem w innych przedmiotach, jedynie tylko dla języka moskiewskiewskiego nie otrzymało świadectwa z ukończenia gimnazjum. Największego prześladowania doznali uczniowie gimnazjum IV., położonego przy placu Aleksandryjskim. Nauczycielem języka moskiewskiego był naówczas niejakiś Semiganowski, z którego fizjonomii już można było powziąć dostateczne przekonanie o charakterze. Człowiek ten, bez żadnej nauki i bez żadnej innej kwalifikacji prócz tej, że znał język moskiewski, od pierwszej chwili rozpoczęcia swego zawodu nauczycielskiego w Polsce odznaczył się nienawiścią ku narodowości, ku młodzieży polskiej. Jest to ten sam, który będąc poprzednio nauczycielem progimnazjum, położonego przy ulicy Gęsiej, zakradał się do wychodków, aby uczniów podsłuchiwać, czy nie mówią z sobą po polsku, a w razie przydybania ich na uczynku, skazywał na karę. Ponieważ jako człowiek surowy i gbur, był nieznośny dla kolegów a nawet przełożonych, przeto od czterech lat przeganiano go prawie co pół roku od jednego gimnazjum do drugiego, aż wreszcie przed dwoma laty dostał się do gimnazjum IV., którego inspektorem od wielu lat był Paszkiewicz, człowiek poczciwy, ale nie zupełnie kwalifikujący się na sternika gimnazjum. Nie posiadał on ani miłości, ani poważania u uczniów, przeto nie wywierał na nich żadnego wpływu moralnego. W razie więc wynikłej jakiejś fermentacji pomiędzy młodzieżą, nie umiał jej ani powagą ani miłością zażegnać.

W takim położeniu rzeczy, pominąwszy prześladowanie, jakiego się ów Semiganowski dopuszczał przy promocjach niższych klas, szczególniej zemstę swą wywierał na VII. klasie, mówimy zemstę, bo wiedział, że go uczniowie nie tylko nienawidzą, lecz nawet nim pogardzają, zatrzymując z samego moskiewskiego języka 27 uczniom patenty, tak że na 48 uczniów, ledwo 11, ponieważ i z innych przedmiotów 10 przepadło, otrzymało patent z ukończonego gimnazjum.

Pomiędzy uczniami wrzało jak w kotle, aż wreszcie w dzień zakończenia roku szkolnego przyszło do wybuchu. Gdy bowiem Semiganowski wyszedł z gimnazjum, czekała już na niego gromada uczniów niższych klas; mianowicie odznaczyła się klasa trzecia. Kułaki i kije wprowadzono w ruch, a kiedy dość jeszcze prędko dopadł blisko stojącej dorożki, posyłano za nim kamienie, a małe te lwiątka tak się zapaliły, że dopadłszy drugiej dorożki, ścigały go aż do bramy jego mieszkania. Ze znakami na twarzy, bo grzbietu ukrytego pod suknią nie prezentował, zaniósł skargę do władzy.

Trzeba przyznać, że ta swawola uczniów jak na nasze stosunki dosyć łagodnie została skarconą: albowiem prócz tego, że dwóch obito a jednego ucznia wypędzono, żadnych innych następstw nie było. Być może, że władza sama uznała nietaktowność postępowania Semiganowskiego, na którego ze strony inspektorów ciągłe zachodziły skargi, lub też że tenże za daleko poszedł w swej gorliwości i o wiele prześcignął wydaną instrukcją. Daleko gorzej wyszli z tej sprawy inspektor Paszkiewicz i niektórzy nauczyciele. Przeniesiono ich bowiem do progimnazjum z niższemi pensjami, a miejsca, mianowicie inspektora zajął Moskal prawosławny. Kozłami ofiarnymi byli ci, którzy najmniej zasłużyli, Semiganowskiego zaś jedynego winowajcę tego zajścia, zostawiono na swojem stanowisku przy gimnazjum IV. Wszelako tylko do czasu. Nowy inspektor tegoż, Niemiec prawosławny, niejakiś Bulmering, obawiając się może w końcu tego roku podobnych awantur, postarał się wcześnie o przeniesienie Semiganowskiego do zakładu panien, u których może być bezpiecznym, boć młode dziewczę swą boleść i krzywdę tylko we łzach utopi.

Spodziewaliśmy się przeto, że w tym roku obejdzie się bez wszelkich wypadków. Aż oto nowa niespodzianka nas zaskoczyła, tym boleśniejsza, że wyszła od ucznia nie odznaczającego się pilnością, a więc nie pokrzywdzonego, a dotknęło Polaka, który w każdym razie na tak brutalny napad nie zasługiwał. Tą razą wydarzył się szkandał w gimnazjum III., położonem przy Krakowskiem przedmieściu, którego inspektorem jest Fieieger, człowiek choć poczciwy, ślamazarny i niedołężny jako inspektor. Gimnazjum to odznacza się ciągłymi nieporządkami, wynikającymi z braku energii przewodniczącego.

Rzecz się ma tak. W dzień zakończenia roku szkolnego, tj. 27go czerwca, niejakiś Byszewski, uczeń klasy IV., który miał podobno większą część niedostatecznych stopni, rzucił się na nauczyciela, wykładającego historję powszechną, Załęskiego. W chwili, gdy tenże wychodził z gimnazjum, uderzył go raz czyli też więcej razy kijem

---

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA CABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

Stanąwszy na ulicy, ojciec Tantaine obejrzał się, rozglądnął magazyny okoliczne i bez wahania wszedł prosto do sklepiku korzennego znajdujące- [redacted] które późno w noc pracowały, przygotowują wieczerzę.

P. Melusin tak był zajęty kupującymi, to odbierając pieniądze, to wydając resztę, to wołając na chłopców, iż nie zauważył wejścia ojca Tantaine.

A gdyby i zauważył, to nie bardzo by się zajął kupującym tak nędznie ubranym.

Ale stary pisarz od komornika, wyszedłszy z hotelu peruwiańskiego, zarzucił swą minę potulną. Stanął w miejscu najmniej natłoczonem w sklepie i tonem nakazującym zawołał:

— Panie Melusin!

Zdziwiony kupiec rzucił wszystko i pobiegł ku niemu.

— Patrz go, ten człeczyna zna mnie, powiedział sobie w duchu, nie pomyślawszy o tem, że przecież nazwisko jego świetniało w pół łokciowych literach nad drzwiami sklepu.

Ojciec Tantaine nie dał mu czasu do żądania wyjaśnień.

— Czy nie przychodziła tu przed chwilą zapytał z powagą, młoda kobieta, mieniać bilet pięćsetfrankowy?

— Tak jest, odpowiedział Malusin, ale jak pan mogłeś dowiedzieć się...

Tu przerwał sobie, uderzył się pięścią w głowę i zaczął żywo:

— Rozumiem!... popełniona została kradzież, prawda?... i pan jesteś na tropie złodzieja. Znamy to!... Muszę powiedzieć panu, że gdy ta młoda kobieta, ubrana bardzo ubogo, mieniała bilet, ja już wtedy powziąłem podejrzenie. Z uwagą patrzałem na nią i dostrzegłem, że ręce jej drżały.

— Za pozwoleniem, przerwał ojciec Tantaine, wcale nie powiedziałem, że tu idzie o kradzież. Czy poznałbyś pan tę kobietę?

— Jak siebie samego, gdybym siebie spotkał. Śliczna osoba, włosy przepyszne!... Przychodzi tu czasem i mam wielkie podejrzenie, iż mieszka w jednym hotelu przy ulicy Huchette.

Paryski kupiec korzenny nie bardzo w ogóle lubi ajentów, spisujących z niego protokoły w razie popełnienia kontrawencji. Ale ośmielony myślą, iż wyświadcza usługę społeczności, chętnie dopomaga do poszukiwań. Dla ułatwienia połowu zdolny jest do czynów heroicznych, naprzykład do zaniedbania na chwilę swych kupujących.

— Czy chcesz pan, mówił dalej Melusin, bym rozesłał moich chłopców na zwiady, a może posłać po sierżantów miejskich?

— Nie potrzeba, kochany panie, odrzekł pisarz od komornika, a nawet byłbym panu wdzięczny, gdybyś zachował wszystko w tajemnicy do pewnego czasu.

— A! rozumiem, nieostrożność mogłaby obudzić podejrzenia.

— Tak jest. Tylko prosiłbym pana, jeżeli masz jeszcze ten bilet bankowy, byś mi pozwolił zanotować jego numer. Będę także prosić, byś pan numer ten zapisał w swych księgach, z krótką uwagą, pod datą dzisiejszą. Zawsze należy przewidywać ile tylko można.

— A moje księgi będą stanowić dokument w oczach trybunału, prawda? Tak myślę! księgi handlowe!... Widzisz pan, że znam się na tem. Za chwilę będę panu służyć.

Wszystko tak się stało jak tego sobie życzył starowina. P. Melusin przeprowadził go z wielkiemi oznakami grzeczności aż do progu sklepu, w tem przekonaniu, iż wyświadczył ogromną usługę jakiemuś wyższemu urzędnikowi prefektury, przebranemu za żebraka.

Ale co mogło obchodzić Tantaina zdanie, jakie o nim miano!

Poszedł on na plac Petit-Pont i zdawał się szukać tam kogoś. Już przeszedł się po nim kilka razy, zaglądając w ciemne zakątki, wreszcie krzyknął zadowolony: znalazł to, czego szukał.

Był to szkaradny ulicznik, lat około dwudziestu, ale który wydawał się nie mieć więcej nad piętnaście, chudy, wymokły, źle zbudowany.

Stał na rogu wybrzeża Saint-Michel i Petit-Pont i bezczelnie prosił o jałmużnę, oglądając się czy nie widać gdzie sierżantów miejskich.

Od pierwszego rzutu oka można było poznać w nim chorobliwy wytwór wielkomiejskiej społeczności, jednego z tych paryzkich uliczników, którzy w ósmym roku palą już kawałki cygar uzbieranych na ulicy, a wieczorami upijają się wódką.

Jego włosy, barwy brudno-żółtej, były już rzadkie, cerę miał wybladłą, ołowianą, ironiczny śmiech błąkał się po jego twarzy o szerokiej gębie, a najbezwstydniejsza śmiałość błyszczała mu z oczu.

Ubrany był w szarą bluzę, której prawy rękaw podsunął do góry, wystawiając ramię nagie, krzywe, skurczone, obrzydliwe, aby tem wzbudzić litość przechodzących.

Wyśpiewywał jednostajnym głosem długą litanię, w której ciągle powtarzały się wyrazy: „Biedny rzemieślnik... stara matka... niezdolny do pracy... skaleczony przez maszynę..."

Ojciec Tantaine poszedł prosto do tego biedaka i potężnie palnął go pięścią w głowę, tak, że kaszkiet odleciał mu na trzy kroki.

Chłopiec odwrócił się gniewny; ale ujrzawszy starowinę, zmięszał się i mruknął:

— A tom się złapał!...

I w tejże chwili wyprostował naprężone prawe ramię, które okazało się tak zdrowem jak i lewe; zsunął rękaw i podniósł kaszkiet.

— Czy to tak, zapytał ojciec Tantaine, wypełniasz dane ci polecenie?

— Co?... polecenie dawno już załatwione!

— To nie jest tłumaczenie. Dzięki mojej rekomendacji p. Mascarot dał ci dobre miejsce, prawda? Ja sam daję ci dość często sposobność zarobienia, więc nie brak ci niczego. Ale ułożyliśmy się, że nie będziesz żebrać.

— Niech się pan nie gniewa; żebranina nie jest już mojem rzemiosłem. Tylko tak... dla przepędzenia czasu. Nie mogę być długo bez zajęcia. Zebrałem siedm sous... zawsze to coś...

— Toto, rzekł z powagą stary pisarz od komornika. Toto! źle skończysz — ja ci to przepowiadam... Ale do rzeczy... Coś widział?

Poszli oba powoli po pustem wybrzeżu wzdłuż starych domów.

— Widziałem, coś mi pan zapowiedział. Punkt o czwartej przybył na plac powóz i zatrzymał się, jakby tam chciał zapuścić korzenie, tam oto!... naprzeciw fryzjera. Pyszny ekwipaż, wspaniałe konie, stangret bardzo dobrze odziany...

— Daj temu pokój. Czy siedział kto w powozie?

— Naturalnie. Poznałem tego prywatystę, o którym mówiłeś mi pan. Ślicznie ubrany! kapelusz z szykiem, spodnie jasne, obcisłe, żakieta króciótka... jednem słowem najlepszy gatunek. Dla większej pewności, ponieważ już ciemniało, postanowiłem popatrzeć mu w sam nos. Wysiadł z powozu, rozumiesz pan, i począł dreptać po chodniku z niezapalonem cygarem w zębach. Ja, korzystając z okoliczności, podbiegłem z zapałką. „Oto jest ogień jasny panie"! Dał mi dziesięć sous. Dobrze i to. To ten sam: brzydki, mały, wykrzywiony, wymięty, chudy, ze szkłami na nosie — istna małpa.

przez plecy, a potem nie zatrzymując się, wpadł do dorożki i udał się na dworzec kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Policja się natychmiast w to wdała, przytrzymała go na kolei i znalazła u niego gotowy paszport do Zurychu. Podczas badania oświadczył Byszewski, że nie myśląc tutaj dłużej do szkół chodzić, chciał się zemścić za drugich swoich kolegów, którym Załęski mięszając się ciągle do różnych przedmiotów w ciągu egzaminu, przeszkadzał w promocjach.

Podajemy tylko fakt, zostawiając sąd czytelnikom. Dotkniemy wszakże dwóch rzeczy. Najprzód to, że Fiefegrówi kazano się natychmiast do dymisji podać, który znowu w tym roku jest takimże kozłem ofiarnym, jakim w roku zeszłym był Paszkiewicz. Jego miejsce już nie będzie obsadzone Polakiem. Zajmie je Moskal prawosławny. Tego tylko rząd pragnie, aby pod jakimkolwiek pozorem mógł z tych gimnazjów, na których czele stoi jeszcze Polak, usunąć go, a jego miejsce obsadzić prawosławnym. Trzeba zaś wiedzieć, że jeszcze tylko Warszawa ma pięciu inspektorów Polaków.

Powtóre trzeba przyznać, niestety! że rozprężenie i niekarność po szkołach naszych doszła do wysokiego stopnia. Rząd systematycznie pracuje nad tem od pięciu lat, aby powagę nauczycielską sprowadzić do zera. Dyrektor Witajew nie przebiera w środkach i słowach, aby nauczyciela gdzie może poniżyć w oczach uczniów. Ile razy on już powiedział temu lub owemu nauczycielowi w klasie w obec uczniów: „Waćpan źle wykładasz,“ choć nauczyciel lepiej przedmiot znał od niego. Lub wszedłszy do klasy, siada na katedrze, a choćby całą godzinę siedział na lekcji, nauczycielowi nie pozwala usiąść; gdy zaś pewien nauczyciel będąc zmęczony, próbował dopaść się tej niesłuborujący, powiedział mu: „Ja pana nie upoważniłem do tego abyś siadał“; lub inną znowu razą odezwał się do nauczyciela, który próbował sprostować złą odpowiedź ucznia daną dyrektorowi: „Waćpana miejsce teraz, kiedy ja uczniów egzaminuję, stać pod piecem, a nie mięszać się, nie będąc wezwany.“

Dziennik Poznański donosi, że z rządem moskiewskim toczą się obecnie rokowania co do poprowadzenia kolei z Wrocławia bezpośrednio do Warszawy. Zapewniają, że rokowania te doprowadzone zostaną w krótkim czasie do pomyślnego rezultatu. — Pomorska kolej centralna otrzymała w tych dniach od ministra handlu pozwolenie na wybudowanie kolei z Belgradu na Nowy Szczecin i Piłę do Poznania.

Sprawy zagraniczne.

W liście z Berlina do *Journal de Genève* znajdują się zajmujące szczegóły o zmianach, jakie Prusacy przeprowadzają w swem uzbrojeniu. Cały ręczny materjał armii niemieckiej, ma być w ciągu dwóch lat zupełnie odnowiony. Dopatrzono pewne wadliwości w działach i wynaleziono już sposób usunięcia ich. Ciężkie i nie bardzo dalekonośne karabiny iglicowe, mają być zastąpione przez inne. Próbują także sposobu rychlejszego mobilizowania sił zbrojnej.

Francuscy i niemieccy komisarze do ustanowienia nowych granic między Francją a Niemcami znajdują się nad Mozelą. *Verité* pisze o tem: „Nadzieja że wielkie zakłady wyrobu żelaza, należące do rodziny Wendel pozostaną przy Francji znikła zupełnie. Niemiecki kanclerz miał oświadczyć, iż aui piędzi zdobytej ziemi nie odda Francuzom. Ta godna ubolewania anekaja wywrze wielki wpływ na francuski przemysł metalurgiczny.“

W Berlinie prezydent policji Wurmb, mianowany został komisarzem dla wydzielenia wynagrodzeń Niemcom z Francji wypędzonym. Rozpoczął on swą czynność od tego, iż z 40 do 50.000 próśb, nadesłanych w tym przedmiocie do urzędu kanclerskiego, kazał wyłączyć wszystkie pochodzące od poddanych nie-pruskich; pozostało mu około 16.000; pruscy poddani otrzymają wsparcie ale nie wcześniej jak około 1. sierpnia. Termin preklusyny dla podawania próśb o wynagrodzenie upłynął zdniem 12. b. m.

W Berlinie, jak donoszą do jednego z dzienników wiedeńskich, panuje bardzo niezwykłe oburzenie na mające się wkrótce rozpocząć wydzielanie jałmużny zrujnowanym przez wojnę 25.000 rezerwistów i landwerzystów. Z czterech milionów dotacji na Berlin wydzielono 65.000 talarów, tak, że na jednego człowieka przypadnie po 2 talary i 18 srebrnych groszy, z których ma zapłacić zaległą należność za pomieszkanie, urządzić na nowo swoje rzemiosło, albo żyć, dopóki nie wynajdzie sobie jakiego zajęcia. Rozdziałem tych pieniędzy zająć się ma magistrat, dokąd już nastąpiło przeszło 15 próśb, po większej części od ojców rodzin, niemających przytułku.

Zdrowie Thiersa w najlepszym jest stanie. Gdy po raz pierwszy poczęły krążyć o tem pogłoski, sądzono, że jestto manewr giełdowy. Zdaje się jednak, że pogłoski te były prawdziwe, gdyż według ostatnich wiadomości z Wersalu, Thiers już po raz drugi w tych czasach doświadczył napadu senności. Pierwszy napad trwał tak długo, iż musiano przykładać synapizma. Chociaż życiu naczelnika rządu nie zagraża jeszcze niebezpieczeństwo, ale zawsze niepokój w kraju panuje z tego powodu.

Ci, którzy marzyli o starciu między Thiersem a Gambettą, albo źle byli poinformowani, albo też sami sobie tego życzyli. Dowód dobrego między obu mężami stanu porozumienia, widać już w tem, że mianowani dawniej przez Gambettę prefekci i podprefekci, których miano usunąć gwoli prawicy zgromadzenia narodowego, pozostają na swych posadach; tudzież w tem, że Thiers jenerałowi Faidherbe, wielkiemu przyjacielowi Gambetty nadał najwyższy stopień orderu legii honorowej. Chodzi nawet pogłoska, iż Thiers zamierza tegoż jenerała zrobić wiceprezydentem władzy wykonawczej i że dla tego tylko nie wskazał na tę posadę Gambetty, iż mogłoby to być źle widzianem przez obecne zgromadzenie narodowe. Zresztą są to tylko pogłoski.

Dziennik *Verité* utrzymuje, że Gambetta 12. lipca miał długą rozmowę z Thiersem, i że przy tej sposobności wyłożył niepospolicie oryginalne pomysły co do reorganizacji armii. Gambetta pracuje obecnie bardzo gorliwie. Jeden z korespondentów *Allg. Ztg.* pisze o nim: „Można przeciw niemu wyformułować najsłuszniejsze zarzuty, można go poczytywać za egzaltowanego i ambitnego, za republikańskiego despotę, za członka Internationale i ukrytego przyjaciela komunistów, — wszystko to jednak nie przeszkadza temu, by opinia publiczna nie zwracała na niego z wielkiem oczekiwaniem oczu, i nie śledziła z uwagą wszystkiego, co dotyczy przyszłej jego działalności. Cała paryska prasa przejęta jest obawą wpływu, jaki ten namiętny ale genialny trybun ludowy wywrze niezawodnie na przyszłe losy Francji.“

Nalegania dzienników, aby raz przecie zrobiono coś z więźniami umieszczonymi na pontonach, a których dotąd sądownie nie skazano, zdaje się, że w końcu sprawiły pewne wrażenie w sferach rządowych. Obecnie do rozmaitych portów, gdzie znajdują się stronnicy komuny, wysyłają mnóstwo urzędników, którzy mają polecenie przesłuchania uwięzionych. Rokoszanie, przeciw którym nie masz ważniejszych zarzutów, mają być bezzwłocznie wypuszczeni na wolność. Pozostaną w więzieniu ci tylko, co do których potrzebne będą dalsze badania i którzy są więcej skompromitowani. Tacy będą odesłani na powrót do Wersalu. A tymczasem aresztowania nie ustają. Dnia 11. lipca przybyło ich 250 z paryskiej conciergerie osobnym pociągiem do Wersalu; pod eskortą 150 strzelców szli oni rzędami po czterech trzymając się za ręce.

W okolicach Wersalu panuje zaraza między końmi; artylerja i kawalerja wiele już ich utraciła. Wojskowi weterynarze rozmyślają dotąd nad naturą choroby, a konie zdychają tymczasem.

Główny sekretarz ministerstwa handlu, Ozenne, wyjeżdża d. 3. bm. do Londynu dla rozpoczęcia układów o zmiany traktatu handlowego francusko-angielskiego; ztamtąd uda się w sprawach handlowych i celnych do Berlina.

Jenerał Leflo, przeznaczony na posła do Petersburga, wyjechał tam d. 14. bm.

La France mówi, że między Francją a Włochami wymienione zostały swobodne i lojalne oświadczenia. Jules Favre wysłał notę do pełnomocnika francuskiego we Florencji, w której zwracał uwagę rządu włoskiego na ton zaczepny pewnej części dzienników włoskich i na tłumaczenie z ich strony robót w Civitavecchia. Nota oświadcza, że Francja bynajmniej nie myśli nabawiać Włochy kłopotów i pod jakąkolwiek formą podnosić kwestji władzy świeckiej papieża. Francja żywi tylko gorące życzenie, aby osobista niepodległość papieża i wolne pełnienie duchownej jego władzy były zabezpieczone. Rząd włoski w odpowiedzi na tę notę, naganił zaczepną albo obrażającą polemikę dzienników włoskich, i dodał, iż roboty w Civitavecchia mają tylko na celu zburzenie dawnych fortyfikacyj. Dał następnie szczegółowe objaśnienia o tem, co Włochy robią i co dalej robić zamyślają, aby pogodzić nowe położenie z prawami i godnością Ojca św., zapewniając, że Włochy przyjmą z chęcią wszelką radę i wszelką propozycję w tym względzie. Odpowiedź tę wręczył Thiersowi poseł włoski Nigra.

W odpowiedzi na interpelację odpowiedział minister Dufaure, że po śledztwie parlamentarnem o zakupno broni w Ameryce, rozpoczęło się postępowanie sądowe przeciw jeneralnemu konsulowi francuskiemu w Nowym Jorku, V. Place.

Opinione zaprzecza, jakoby Porta postanowiła zmienić obecne stanowisko Egiptu i Tunisu. Porta poznała, że podobna zmiana wywołałaby teraz wielkie trudności.

Memorjał Polaków do Zgromadzenia narodowego.

Ks. Czartoryski, jenerałowie Bystrzanowski i Breański, uczeni Chodźko, Januszkiewicz, Ostrowski, były minister z roku 1831 Morawski, Gałęzowski, prezydent polskiej rady szkolnej w Batignolles, Ruprecht, członek rządu z r. 1831 i wiele innych znakomitych członków emigracji polskiej w Paryżu, podało do Zgromadzenia narodowego memorjał, udowadniający, że znaczna część emigracji ani na jedną chwilę nie przestawała zasługiwać na sympatje Francji. Przeciw przystąpieniu do komuny niektórych ze swoich, emigracja głośno protestowała, powołując się na swe statuty, wzbraniające wszelkiego mięszania się w wewnętrzne sprawy jakiegobądź kraju. Obecnie czynią emigrację odpowiedzialną za kilku Polaków, którzy przyjęli udział w rokoszu, i traktują jako zwolenników komuny, a są nawet merowie, poczytujący każdego Polaka za podpalacza. Dalej memorjał dowodzi, iż ilość Polaków, którzy przyłączli się do Komuny (podawano na 800 ludzi) strasznie jest przesadzona, a żaden z tych nawet nie miał udziału w podpalaniu i rabowaniu kościołów i gmachów publicznych. We Francji jest 3700 polskich emigrantów; z tych 1200 mieszka w Paryżu; 500 z nich wstąpiło do gwardji narodowej, gdy Paryż gotował się do walki z Prusakami. Po podpisaniu preliminarjów pokojowych, komitet polski wezwał swych ziomków do wystąpienia z gwardji. Tylko 74 Polaków nie usłuchało tego rozkazu. Byli oni bez środków pieniężnych i chcieli otrzymywać po 30 sous żołdu. Przy wybuchu rewolucji 18. marca zrobili źle, iż pozostali przy komunie.

Oprócz tych 74 wstąpiło do służby Komuny 30—40 ochotników, ci należeli do rzędu osobistości, jakie niezbędnie znajdują się w łonie każdej emigracji. Wielu z nich zwerbował Dąbrowski, a wszyscy złudzeni byli świetnemi obietnicami Komuny, która nie posiadając zdolnych oficerów szczególnie wyszukiwała Polaków i powierzyła im dowództwa. Na wielu wszakże byłych polskich wojskowych naprózno nalegano, by wstąpili do służby. Polacy, należący do Komuny, wyłącznie zajmowali się sprawami wojennemi. Rewolucja 18go marca wybuchłaby i bez Polaków i żaden z nich nie należał do jej głównych sprawców; żaden nie był członkiem centralnego komitetu, żaden nie zasiadał w Komunie, wszyscy pozostawali z daleka od zarządu. Z wyjątkiem Dąbrowskiego, który jest więcej Rosjaninem aniżeli Polakiem (?) i od dawnego czasu pozostawał w stosunkach z moskiewskimi socjalistami; reszta Polaków obcą była ideom i doktrynom Komuny. Z Internationalem także nie mieli nic do czynienia i w służbę Komuny weszli z tego tylko powodu, aby zatrzymać świetne mundury.

Memorjał protestuje przeciw zarzutowi, robionemu Polakom, jakoby byli podżegaczami do nieporządków. Polski naród jest najmniej rewolucyjny. Powstawał on tylko przeciw cudzoziemcom, a nie przeciw kościołowi lub porządkowi społecznemu. W Polsce stowarzyszenie Internationale nie jest znane. Jest to do takiego stopnia prawdą, że zwolennicy rewolucji kosmopolitycznej — zwłaszcza moskiewscy nihiliści i niemieccy demokraci socjalni — poczytują Polaków za reakcjonistów.

Memorjał wspomina o usługach, jakie emigracja Francji wyświadczyła. Jak tylko wojna wybuchła, emigranci natychmiast ofiarowali Francji swe usługi. W Paryżu przeszło 500 zaciągnęło się do szeregów gwardji narodowej, większa część do batalionów marszowych; 87 Polaków służyło w eklerach i wolnych strzelcach departamentu Sekwany, 260 w korpusie Lafona, Mocquarda i innych. Legion cudzoziemski, który bił się nad Ligierą, liczył 200 Polaków; 53 znajdowało się pod Lipowskim, obrońcą Chateaudun, 60 pod Faidherbem, od 300 do 400 pod Bourbakim i w Wogezach. Ilość tych ostatatnich być może iż była nawet większą, gdyż wielu Polaków przybyło ze Szwajcarji i Włoch, a nawet 40 z Turcji; wielu Polaków, a w tej liczbie austrjackich oficerów przybyło z Galicji i służyło w Paryżu. A jednak było Polakom bardzo trudno bić się za Francję. Za mocarstwa rząd nie chciał narażać się Moskwie. Mężowie 4. września z pewnością liczyli na przymierze z państwem północnem i przeciw Polakom okazywali się nadzwyczaj szorstkimi, którzy zmuszeni byli pojedynczo zaciągać się do wojska i wielu wyższych oficerów służyło jako prości żołnierze. W rozmaitych walkach padło ich 300.

Dalej memorjał wskazuje na przychylne Francuzom zachowanie się polskich deputowanych w niemieckiej i austrjackiej Radzie państwa, na składki na rzecz Francji, na modły wieśniaków w Galicji za pomyślność Francji itd.

W końcu wzywa memorjał świadectwo komisji, której powierzona jest ankieta co do rokoszan 18. marca, aby rozprószyły się chmury powstałe między dwoma narodami stoletnią przyjaźnią złączonemi z sobą.

Trudno jednak przypuszczać, aby komisja okazała się przychylną Polakom, gdyż przyszła zewnętrzna polityka Francji zmierza do zjednania sobie sympatji kraju, najbardziej nieprzyjaźnie dla Polaków usposobionego.

KRONIKA.

Sędziowie przysięgli. Lista sporządzona z protokołu publicznego wylosowania 36 członków na przysięgłych głównych i 9 zastępców do spraw prasowych na dniu 17. lipca przedsięwziętego, z okresem zaczynającej się kadencji teraźniejszej od 1. sierpnia 1871. A) Główni przysięgli: 1) dr. Szaraniewicz Izydor, profesor gimnazjalny; 2) Hillich Jan, piekarz; 3) Russmann Leib, właściciel domu; 4) Boberski Alojzy, urzędnik galic. kasy oszczędności; 5) Maniecki Wojciech, właściciel drukarni; 6) Reinhold Majer, kupiec; 7) Liss Bendyt, właściciel domu; 10) dr. Gębarzewski Dominik, sekretarz kapituły; 11) książę Poniński Kalikst, właściciel domu; 12) Szczeblowski Wojciech, murarz; 13) Lazarus Maurycy, dyrektor banku hipotecznego; 14) dr. Frankel Herman, adwokat krajowy; 15) Lewicki Kazimierz, właściciel domu; 16) Kofszyński Jakób, właśc. domu; 17) Rucker Zygmunt, aptekarz; 18) Stawarski Karol, właśc. domu; 19) dr. Karcz Maksymilian, lekarz; 20) Szostak Wawrzyniec, właśc. domu; 21) Rubenbauer Albin, właśc. domu; 22) Gebhardt Edward, komisant i ajent; 23) Majer Józef, właśc. domu; 24) Cirok Jan, kupiec; 25) Laneri Henryk, właśc. domu; 26) Chlebowski Stanisław, dyrektor wyższej szkoły realnej; 27) Herz Adolf, kupiec; 28) Werner Karol, właśc. domu; 29) Müller Józef, kawiarz; 30) Dębkowski Leon, właśc. domu; 31) Schwarz Rudolf, kupiec; 32) dr. Bertleff Karol, lekarz; 33) Kruk Jan, stolarz; 34) Fiszer Samuel, kuśnierz; 35) Widacki Kasper, właśc. domu; 36; Adam Juliusz, kupiec.

B) Zastępcy: 1) Grabowski August, właściciel domu; 2) Górski Jan, właśc. domu; 3) Niedzielski Wacław, doktor filozofii; 4) Tannenbaum Dawid, handlujący winami; 5) Dąbrowski Wacław, właściciel domu; 6) Heinbach Menasze Wolf, właśc. domu; 7) Postępski Jędrzej, właściciel domu; 8) Wallach Jan, właściciel domu; 9) dr. Mały Karol, adw. kraj.

Walne zgromadzenie Towarz. pedagog. rozpoczęło dziś z rana swoje posiedzenia w sali ratuszowej pod przewodnictwem dr. Strzeleckiego Feliksa. Obecnych około 200. Nieznośny jednak upał męczy i rozrywa uwagę.

O godz. 1. wspólny obiad na Strzelnicy. O godz. 4. ponowne posiedzenie, a wieczorem zwiedzenie ogrodu frebiowskiego p. Pietraszewskiej przy ul. Szerokiej.

P. Sabina Zielińska, rodzinie polskiej, dla której zbieraliśmy niedawno zapomogę, wręczyła wczoraj kwotę 30 zł. a. w., zebraną prywatnie. Nie mamy dość wyrazów wdzięczności za te szlachetne usiłowania. Powtarzamy jednak prośbę, że pomoc radykalną da ten kto nastręczy pracę ojcu tej rodziny, który w zawodzie gospodarskim, kancelaryjnym i rachunkowym jest biegły, a mimo rozlicznych zachodów nie może znaleźć zajęcia.

[redacted]

Wypadki miejscowe. Dnia 15. bm. wieczór powiesiła się w własnem pomieszkaniu pod l. 592³/₄ żona stolarza, Anna Kosińska, mająca lat 40. Przyczyną samobójstwa było złe pożycie małżeńskie.

Wypadki zamiejscowe. W Filipkowcach w pow. borszczowskim wezbrała w skutek ulewnych deszczów w ostatnich dniach czerwca rzeka Niecziawa tak okropnie, że zalała przyległe pola i zabrała wiele budynków. Utonęło przytem 7 ludzi, którzy w czasie powodzi znajdowali się w budynku dworskim i wraz z nim przez wodę porwani zostali — W Dolhem (pow. tłumacki) utonęli w Dniestrze d. 5. bm. 2 chłopcy, którzy na czółnie przeprawiali się przez rzekę.

Koło redakcyjne zawiązało się już w Poznaniu i ma się zająć wydaniem dzieła pamiątkowego, obejmować w sobie mającego ścisły a poważny obraz stuletnich prac i usiłowań narodowych, poczynając od pierwszego rozbioru. Obraz ten składać mają następujące działy: 1) Wstęp z treściwym zarysem historycznego znaczenia podziału i upadku Polski, patrjotycznych obowiązków ztąd płynących i nadziei odrodzenia, jaka się otwiera. Rozwój idei polskiej, historja jej przeobrażeń przez lat sto. 2) Historja pierwszego podziału Polski. 3) Zarys usiłowań odzyskania niepodległości z naznaczeniem przyczyn, dla których się nie powiodły. Powstanie Kościuszki, legiony, wojny napoleońskie, Księstwo Warszawskee, lata 1831, 1846, 1848 i 1863. 4) Statystyczno-historyczny obraz stuletnich kolei i obecnego stanu: a) zaboru moskiewskiego, b) zaboru austrjackiego, c) zaboru pruskiego. W każdym z tych trzech działów należy przedstawić stan prawodawczo-administracyjny, finansowy, społeczno-ekonomiczny, religijno-kościelny, naukowo-szkolny. 5) Rys literatury polskiej i jej rozwoju przez lat sto. 6) Rys sztuki (malarstwo, rzeźbiarstwo, architektura, myzyka) i rozwój jej przez lat sto. 7) Martyrologia polska przez lat sto. Egzekucje gardłowe, Sybir, więzienia stanu itd. 8) Wychodźtwo polskie przez lat sto. Rys jego dziejów oraz uwagi o znaczeniu wychodźtwa dla życia i rozwoju narodu w niewoli. — Uwaga. Życiorysy najtreściwsze powinny znaleść miejsce w działach odpowiednich i tak: żołnierzy i mężów stanu w dziale 3; patrjotów, ekonomistów itd. w dziale 4: pisarzy i poetów w 5; artystów w 6; męczenników w 7. W tych dniach koło redakcyjne ma rozesłać program i zaproszenia do osób, któreby w tej pracy udział wziąć chciały.

Nagroda. Za ocalenie życia człowieka tonącego udzieliło ck. namiestnictwo nagrodę pieniężną w kwocie 25 zł. Janowi Osadczukowi, włościaninowi z Terpiłówki w obw. zbarazkim

[redacted]

Kraków 17. lipca. Dziś rano przejechali przez Kraków z Przemyśla do Wiednia arcyksiążęta Wilhelm i Leopold, nie zatrzymując się tutaj.

W sobotę w nocy po godz. 10. zdarzył się na moście kolei żelaznej na Wiśle smutny wypadek, którego ofiarą stał się konduktor, Jan Lenartowicz, żonaty, ojciec 5 dzieci. Lenartowicz dostrzegłszy, że się otworzyły drzwiczki jednego wagonu, które zapewne przez nieuwagę zapomniano zamknąć w dworcu przed odejściem pociągu do Lwowa, zeszedł z siedzenia swego lecz uderzony kołyszącemi się drzwiczkami, wpadł pod koła, które mu złamały prawą rękę, lewą nogę i uszkodziły czaszkę. Oddano go zaraz do szpitalu św. Łazarza, gdzie wnet życia dokonał.

W Tarnopolu odbędzie się d. 26, 27. i 28. bm. główny roczny jarmark na konie.

Kronika warszawska. W Warszawie urządzona będzie d. 5. sierpnia w ogrodzie Saskim loterja fantowa na korzyść ochrony Mikołajewskiej. W liczbie fantów głównych, przeznaczonych do rozegra-

Gdy Toto opowiada, najlepiej nie przeszkadzać mu. Jest to najkrótszy sposób otrzymania od niego potrzebnych wyjaśnień.

Ale stary pisarz komornika niecierpliwił się.

— Cóż dalej? zapytał.

— Niewiele. Mój jegomość nie miał wcale miny zadowolonej. Biedny kolega! Chodził tam i nazad po chodniku z laseczką w ręku i zaglądał kobietom pod kapelusze. Boże wielki! jakie mi się nie podobał ten gagatek! Jeżeli panu przyjdzie kiedy ochota dobrze wyłatać mu boki, to niech pan liczy na moją pomoc. Obejrzałem go. Dwa razy mniej odemnie ma siły.

— Ale mów dalej, Toto, mów!

— Mówię właśnie! Otóż był on tam, to jest byliśmy tam już dobre półgodziny; wtem jakaś kobieta zjawia się na ulicy i idzie prosto do gagatka. O, panie! śliczna dziewczyna! Nie! od czasu jak pan żyjesz, nie widziałeś nic piękniejszego. Ja zdumiałem się. Ale jakiej nieszczęście. Poczęli rozmawiać po cichu.

— I nic nie słyszałeś?

— Za kogo pan mię masz?... Piękna dziewczyna powiedziała: „Zgoda — jutro.“ Gagatek zapytał: „Czy na prawdę?“ Ona odpowiedziała: „Tak, słowo honoru, koło południa.“ Potem rozstali się. Ona poszła na ulicę Huchette, a on powrócił do swego powozu i marsz! Oto com spełnił za sto sous!...

Reklamacja ta nie zdawała się dziwić pisarza od komornika.

Wyjął z kieszeni pięć franków i oddał uliczników mówiąc:

— Co się przyrzekło, to należy dotrzymać. Ale pamiętaj o mojej przepowiedni, Toto, — źle skończysz. A teraz bądź zdrów, nie idziemy jedną drogą.

Jeszcze przez pewien czas ojciec Tantaine pozostał na placu, patrząc na Toto, który poszedł w kierunku Jardin des Plantes, i dopiero, gdy go stracił z oczu, udał się sam w dalszą drogę.

Szedł bardzo prędko, widocznie wielce zadowolony.

— Dobrze idzie, mruczał, nie straciłem dnia. Wszystko przewidziałem. Flawia będzie zadowolona.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nia na tej loterji, znajdować się będą ofiarowane na ten cel przez carycę, opiekunkę ochrony: waza drogo cenna z porcelany chińskiej i wysokiej wartości rozmaite przedmioty z malachitu, jak również faeton „Wiktorja" i kabrjolet „Pony-Duc", z fabryki znanego fabrykanta powozów, Romanowskiego. — Wypadki pokąsania przez psów wściekłych lub podejrzanych o wściekliznę, albo będących w normalnym stanie, nie ustają w Warszawie. Prawie codzień donoszą tamtejsze dzienniki o takich wypadkach; d. 13. b. m. naprzykład w jednym tylko numerze *Gaz. Policyjnej* dostrzegliśmy aż pięć wypadków pokąsania. Ze strony policji przedsiębrano za wszelkie środki do usunięcia tego złego; oberpolicmajster ciągle podaje do publicznej wiadomości, że napotykane bez kagańca psy będą sprzątane; rozkaz jego rzeczywiście jest wykonywany; lecz w podobnych razach rozporządzenia władzy i środki przymusowe po większej części pozostają bezskuteczne, kiedy sama publiczność jest obojętną. Ofiarami pokąsania bywają w Warszawie po większej części same dzieci.

Obliczono, iż ogólna suma nagród na tegorocznych wyścigach w Warszawie, wynosiła 9650 rubli. Największa z nagród była 2000 rubli, najmniejsza 300 rubli; drugiemu koniowi przyznano najwięcej 500 rubli, najmniej 100 rubli. Najszczęśliwszym z właścicieli koni współubiegających się, był ks. R. Sanguszko którego trzy konie: Cavalier, Estafetta i Stateczny, zdobyły dwie pierwsze i dwie drugie nagrody w sumie 3150 rsr. Sam Cavalier zarobił z tego 2200 rubli. Drugim z kolei, prawie równie szczęśliwym, był pan Ludwik Grabowski. Cztery konie: Foscari, Odetta, Vendetta i Ernani, zdobyły trzy pierwsze i trzy drugie nagrody w sumie 3000 rubli; z tego sam Foscari zdobył 1500 rubli.

W tych dniach wyszedł w Warszawie zeszyt czerwcowy „Pamiętnika towarzystwa lekarskiego." W zeszycie tym zamieszczone jest dokończenie artykułu lekarza L. Pogorzelskiego, p. n. „Spostrzeżenia lekarskie, dotyczące fabrykacji tabacznej." Autor twierdzi, że nie zdarzyło mu się zauważać jakichkolwiek szkodliwych wpływów na zdrowie robotników, skutkiem ich zajęć w fabrykach tabacznych, owszem są choroby skórne, którym ci ludzie wcale nie zdają się podlegać. W ogóle statystyka w tym razie nadzwyczaj jest trudna, z powodu że robotnicy w fabrykach bardzo często się zmieniają. Plac Aleksandra w Warszawie ma się niedługo pozbyć szpecących go i zanieczyszczających budek targowych. W obszernym dziedzińcu jednej z przyległych posesji p. Rybińskiego, urządza się bazar targowy, mający zastąpić owe budki. Bazar ten w kształcie kwadratu pomieści dostatecznie jatek z piwnicami, obok których znajdą się odpowiednie składy i sklepy, a w przyszłości ma się tamże urządzić i rynek ryby z basenami świeżej wody. Budynek trzechpiętrowy stanie według planu i pod kierunkiem architekta, p. Braumana.

Buława króla polskiego. Na kilka dni przed tryumfalnym pochodem wojsk saskich do Drezna, następca tronu saskiego, ks. Albert otrzymał tytuł feldmarszałka państwa niemieckiego. Niepodobieństwem jednak było wygotować dla niego na termin wjazdu buławy marszałkowskiej. Z kłopotu tego wybawił rodzinę królewską dr. Hettner, kustosz muzeum historycznego w Dreźnie, wypożyczając z muzeum tego buławę, *którą* Sobieski dzierżył pod Wiedniem 1683 r., gdy w towarzystwie elektora saskiego, Jana Jerzego III., wjeżdżał do stolicy oswobodzonej.

Kościół ś. Szczepana w Wiedniu ma być oświetlony gazem. We Lwowie tylko kościół Jezuitów ma oświetlenie gazowe.

Szczutka nr. 13. wyszedł dzisiaj.

Wyciąg z dzien. urzęd. *Gazety Lwowskiej.* Licytacje: W sądzie obwodowym w Złoczowie d. 5. września i 17. października dobra Toustobaby; cena wywołania 99,176 złr. 20 ct. W Lwowskim sądzie krajowym d. 28. września dobra Łowczy; cena wywołania 133.749 złr. w srebrze. W sądzie powiatowym w Wiśniowczyku d. 31. lipca i 14. sierpnia prawo zastawu egzekucyjnemu podlegająca pretensja czyli prawa Salamona Goldappera względem dobr Słobody i to najmniej za cenę 14.750 złr. Edykt: Sąd krajowy we Lwowie zawiadamia Arnolda Kaminker o pozwie Heue Margules pto 600 złr. Konkursa: Posada dyrektora kontumacyjnego w Żuinie na Bukowinie — płaca 600 złr., tudzież posada weterynarza powiatowego — płaca 400 złr.; podania do rządu krajowego w Czerniowcach. Posada oficjała przy sądzie krajowym we Lwowie — płaca 600 złr. — ewentualnie posada kancelisty sądu powiatowego — płaca 600 lub 500 złr.; podania do prezydjum sądu kraj. we Lwowie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

(=) **Stubieni** (na Multanach) 11. lipca. (*Kor. Dz. Polsk.*) Chcę wam dać pobieżny pogląd na gospodarkę na Multanach, a głównie podać płace służby gospodarskiej dla poinformowania braci naszych, mających chęć szukania tu pracy, teraz wypartych z gościnnej dawniej Francji. Głównym warunkiem jest przyswojenie sobie języka rumuńskiego, bez którego nadzorowanie robocizny jest niepodobnem — tutaj do 3 miesięcy wrabiają się do mowy, wszakże we Lwowie znam osobę biegłą w tym języku, którąby zapewne nie odmówiła pouczenia, a nawet jeżeli już znaczne początki, które przy dobrej chęci do 2 miesięcy nabyć można, resztę uzupełniłaby praktyka — przychodzi mi wszakże przestrzedz, że oprócz maszynistów i po części gorzelników inne ekonomiczne posady są tak już obsadzone, że trudno doraźne umieszczenie pozyskać się daje. — W Mołdawie można śmiało powiedzieć, że przeciętnie zaledwie $^1/_6$ roli jest pod pługiem, reszta zalega pastwiskami, z których w części znowu zaledwie $^1/_6$ siano zbierają. Robocizna tu po większej części na zakład, i tak za orkę falczy czyli $1^1/_5$ morga płacą tu po 1 dukacie od zasiewu danem ziarnem i zawleczenie falczy pół dukata, w Stubieni jednak przeważnie własnemi pługami uprawiają role; pługi znalazłem doskonałe, sprowadzone z Pesztu konstrukcji Wiedersferna, kolesne z odkładnicami i o podeszwie z lanego, dosadnio danego żelaza, trzusłami kutemi, wpuszczone w ziemię bogatą jak tu 6 do 9 cali, pociągiem 6 wołów bez przytrzymania równo ziemię odkładają; pług taki bez poganiacza prowadzi wyrostek 16 do 18 lat wieku, płatny miesięcznie po 1 dukacie. — Wiele większych zarządów zostaje w rękach ziomków naszych, którzy się jak najświetniej wywiązują z położonego w nich zaufania; tu w Stubieni, dobrach bojara Mikołaja Roznowana od lat 3 pełnomocnym rządcą jest Zeno Zawirski; nie zdarzyło mi się w ciągu 40letniego poglądu mego na gospodarstwa widzieć przy trudnościach nadzwyczajnych głównie o pozyskanie podrzędnych pomocników i sił roboczych, takiego w gospodarstwie ładu i spokoju; wszystko tu oddycha dobrobytem: — podwładni ochoczo każdy na swem stanowisku gorliwie pełnią obowiązki, ekonomowie, maszyniści, magazynierzy, nawet kowale Polacy: wszystko swobodne — a w harmonji z tem liczne trzody owiec, bydła i nierogacizny, wszystko okrągłe wypasione prawie — toż łany po blisko 1000 morgów pszenicy, 350 kukurudzy, 350 morgów jęczmienia, bo te tylko głównie ziarna tu zasiewają, prześliczne, zwiedzałem łany w czasie lekkiego powiewu wiatru i zdawało mi się, że kitami bogatych swych kłosów sypią wdzięczne pokłony p. rządcy, który mi towarzyszył. Za zbiór zboża, to jest żniwo $1^4/_5$ morga, wywiązanie tegoż w snopy, ściągnięcie i złożenie w sterty, jeżeli naprzód dane pieniądze, płacą tu po 14 franków, jeżeli zaś najmują w czasie żniwa, po 18 franków. Za dwukrotne okopanie falczy, tj. $1^4/_5$ morga kukurudzy, odłamanie kaczanów, zwiezienie i złożenie do koszów po 26 franków. Za wykoszenie falczy na siano, wysuszenie i złożenie w stogi po 18 fr. Sprawa tu nawozem nieużywana jeszcze, gdyż ziemia ta dziewicza, bogata i głęboka, jeżeli jej dorzucą pognoju, zasuwa się chwastami wybujałymi do półtora sążnia. Inwentarz roboczy stanowi 290 wołów, wielkości rzadko u nas widzianej, połowa z tych do południa, połowa od południa w pługu; wółami równie ciężką bronę włóczą. Krów zastałem tu 300, rasy przeważnie miejscowej o przecudnych składach, koloru jasno perłowego, pomiędzy niemi $^1/_{10}$ rasy mieszanej po buhaju Marzthaler, te jednak karłowato odbijają przy rozkosznem bydle miejscowem; p. Zawirski zaprowadził dwa razy dziennie podoje, które się odbywają pod gołem niebem; krowy bez żadnej karmy jaką zwykle u nas przy dojeniu dają, stoją cierpliwie, widzi się nieraz z jednej dojki ssące ciele, sięgające wzrostem do połowy matki, a z drugiej parobka ściągającego mleko, cieląt bowiem nie odsadzają, zostawiają te z matkami ciągle, a jednak przeciętnie przeszło po 2 do półtrzecia kwarty wydała krowa każda mleka tłustego bardzo, bo też i pasza tu nadzwyczajnie żyźna. Do podoju użyci są parobcy silni, każdy 25 do 30 krów wydaja. Owiec własnych ma skarb dóbr Stubieni 2000 matek, baranów 80, skopów nie ma, bo z przyrodku zostawiają tylko jagniczek tyle, aby utrzymać stan zarodowy matek, zaś baranki i resztę sprzedają w jesieni jagniętami; jedna matka czyni tu wełną 2 franki, bryndzę zaś, której przeciętnie odbierają po $2^1/_2$ garnca, $3^1/_2$ franki, za jagnię $2^1/_2$ franka, razem 8 franków. Trzody chlewnej rasy węgierskiej buro kudłatej jest tu 150, z dwóch lat przyniosły te dochodu 1000 dukatów przedażą wieprzy z zagranicy przybyłym handlarzom. Większa połowa obszaru zalegająca bez uprawy, wynajmowana zostaje na pastwiska i tu płacą za falczę pastwiska najbujniejszego wołowego, na której wypasza się 2 woły, 1 dukat, od sztuki owcy za pastwisko płacą po $^2/_3$ franka. Wszystkie nieobsiane i dla swego inwentarza niezatrzymane obszary są wynajęte. Dla cieląt, których tegorocznych jest 200, zbudowano na zimę przytulisko, jałownika, roczniaków, dwóch i trzechletnich 500; koni tylko nie ma z wyjątkiem do wyjazdu i pod siodło, gdyż do ciężkiej brony przenoszą pociąg wołowy. Schodzę teraz do wymienienia płacy oficjalistów i służby. Pełnomocnik pobiera tu w Stubieni 400 dukatów oprócz sutej ordynarji i utrzymania 20 sztuk bydła, 100 owiec i 8 koni. Płaca rachmistrza oprócz deputatu w ziarnie i bydle wynosi 120 dukatów, maszynista i gorzelnik pobierają po 160 dukatów i ordynarję, ekonomowie i magazynier po 60 dukatów oprócz zboża i prawa trzymania bydła; pomocnicy, dozorcy i parobcy po 20 dukatów.

Pragnąłem zawiązać tu rodzaj komitetu z ziomków naszych, do którego w potrzebie moglibyśmy się udawać dla wyszukania pomieszkania, które dla braci naszych potrzebnem okazać się może; sklejenie takowego chybaby możebne było aż w Jassach, gdyż tu nasi roztrzeleni na pół dnia jazdy, rzadko się z sobą przy ciągłej twardej pracy widywać mogą. Pan Zawirski najlepszych chęci upewnia, że tylko na teraz maszyniści mogliby na pewne pomieszczenie liczyć, gdyż lokomobile z młocarniami z dniem każdym przybywają; toż pożądani są rzemieślnicy, jak kowale a szczególniej, kołodzieje, cieśle i mularze.

Polskie fundusze dobroczynności
czyli
dlaczego się u nas ołtarze sprzedają?

Z okolic pałacu arcybiskupiego 17. lipca. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Wzmianka w niedzielnym numerze Dziennika o sprzedaży ołtarza przez pobożne matki od ś. Benedykta, a zarazem obwinienie ks. kapelana o brak nadzoru, powoduje mnie do wyświecenia całej sprawy, a mianowicie do rozwiązania następnych pytań: kto sprzedał? co sprzedano? i dla czego? Uderzcie się w piersi przejęci skruchą, iżeście mniej dokładnie poinformowani, pomówili o handel rzeczą poświęconą osoby całkiem niewinne.

Panny Benedyktynki nie sprzedawały ołtarza,*) gdyż nie potrzebowały otwierać sobie tego źródła dochodów, mając na podtrzymanie życia, pełnego umartwień i abnegacji, kilka wiosek.

Ks. Krechowiecki wyjeżdżając, czy dla wypoczynku, czy na inspekcję przekonań iście katolickich w Galicji, nie zostawił żadnej dyspozycji pod względem ołtarzy, polecił jedynie odjakierowanie kościoła pp. Benedyktynek, coś na wzór kawiarni Żmudzińskiego.

A więc któż winien? Oto Siostry miłosierdzia u ś. Kazimierza. Uchowaj atoli Boże, bym te zacne Polki, pełne poświęcenia miał na myśli, wypisując tak kategoryczne oskarżenie, lecz zmuszony byłem to uczynić, gdyż od czasu, kiedy zaroznmiała Francuzica, o której dawniej korespondent wasz z Krakowa tak cenne porobił odkrycia, objęła ster nad domami Siostr w Galicji, pani Talbot, jako zręczna intrygantka, każe Siostrom cierpieć za swe plany i planiki, a biedne Siostry polskie zmuszone do milczenia jej teroryzmem, płacić muszą za nią grzywny wobec opinii publicznej.

Twierdzenia tego nie rzucam bez podstawy; o ile możności pokrótce rzecz całą wyjaśnię..

Dawniej, gdy Siostry miłosierdzia nie potrzebowały się uczyć gospodarstwa i pobożności od zagranicznej przybłędy, każdy z domów sam zarządzał funduszami i starczyło wszystkim, bo zamożniejsze klasztory zasilały biedniejsze.

Panna Talbot nie wiemy na jakiej podstawie zagarnęła fundusze wszystkich klasztorów w swe zanadto pulchne dłonie, i jakby z łaski wydziela pojedyńczym domom pewną zaledwie na utrzymanie wystarczającą kwotę, a tak ograniczywszy Siostry w wydatkach odejmuje im możność spełniania obfitych uczynków miłosierdzia, jak to jest ich powołaniem i jak to dawniej powszechnie się praktykowało.

Co panna Talbot z resztą kuponów, które wśród świątobliwie odmawianych pacierzy z namaszczeniem obcina — czyni — na to może dać wyczerpującą odpowiedź Ojciec jenerał, nie wiemy, gdzie teraz, czy w Paryżu czy w Brukseli rezydujący. Pannie Talbot więc wraz z całą wyższą hierarchią złożoną z Francuzów, smakują biednych polskich siostr pieniądze tak, jak jej rodakom za ofiarowane polskie zboże nie przeszkodziło zawyć obrzydliwym okrzykiem: a bas les Polonais; i tej pani, gdy utyła i na chwałę Bożą jeszcze tyje polskim groszem, nie sromno w raportach składanych do wyższych władz, ubolewać i litować się nad tą Polską, jako nędznym dzikim nieokrzesanem krajem!

Gdy część funduszów polskich pasie obce figury, druga część ma służyć na opędzenie kosztów nowicyuszek umieszczonych na Kleparzu w Krakowie; chociaż o ile nam wiadomo, każda z kandydatek do tego zgromadzenia musi złożyć na swe utrzymanie przez czas próby po 400 złr. Zapewne więc nowicyuszki po królewsku tam żyją; żyłyby niezawodnie, gdyby panna Talbot oprócz wielu innych nieocenionych zalet i jej attaché O. Soubielle nie byli niezrównanymi gurmandami.

Jakkolwiek jednak fundusze krajowe marnieją dla kraju za pośrednictwem p. Talbot, nie oburzałoby to nas tak wielce, gdyśmy już przywykli być wyzyskiwanymi, czy przez pobożne czy przez niepobożne duszyczki — na co atoli uderzyć należy, co napiętnować jako niegodziwość, to tę okoliczność, iż w skutek tej samowładnej grabieży funduszów, siostry ogołocone z zasobów dla siebie i dla sierotek, które zwykle przy sobie tulą, zmuszone są uciekać się do tak ostatecznego środka, jakim jest sprzedaż, czy całego czy części składowych ołtarza do rąk żydowskich. Oto jak przyszło do profanacji?

Jednym z najbiedniejszych domów Siostr miłosierdzia jest dom u św. Kazimierza we Lwowie; fundusze tegoż: nieco papierów wartościowych i Opatrzność Boska; panna Talbot jako filar wiary, wierzy także niezachwianie w cuda; mianowicie w cud rozmnażania chlebów — sama już ugruntowana o prawdzie tego cudu, czego dowodem rozmnożone w jej kantorku akcje — obligacje i tym podobne chleby — radaby utwierdzić Siostry u św. Kazimierza w tem, iż gdy wizytatorka zwłaszcza Francuska raczy co zabrać Polkom, to Pan Bóg przez wzgląd na wizytatorkę nie omieszka z cudem nakarmienia głodnych pospieszyć. O cudach zdziałanych za przyczyną p. Talbot słyszałem niejednę wersję — a zresztą, czyliż fakt, iż ta Pani i duchowieństwo i arystokratyczne sfery przynajmniej w Krakowie, i tyle siostr i samego ojca przełożonego p. Soubiela tak długo i tak według upodobania za nos wodzi, czyliż to nie cud najoczywistszy?

Otóż owa cudotwórczyni Siostrom u św. Kazimierza, udzielając skąpego zasiłku, poleciła im, by zechciały w cudowny sposób nakarmić, przyodziać i siebie i sierotki, tudzież inne niezbędne potrzeby zaspokajać. Potulne Siostry wierząc w opatrzność ale nie kusząc jej, radzą sobie jak mogą — to grosz ukwestowany, to zapłata za szycie bielizny dla elewów małego seminarjum, to inne roboty ręczne, wykonywane przez doroślejsze sierotki, zastawiały im na stole skromny posiłek, odziewały ubogo lecz chędogo, słowem praca i modlitwa trzymały zdala od tego domu niedostatek i nędzę.

Ostatni atoli ukaz spadły z kleparskiej rezydencji a kontrasygnowany przez Jej Wieliczestwo p. Talbot, dał się dopiero we znaki biednym Siostrom u św. Kazimierza. Pani ta kręcąc się często w Wiedniu po salonach wpływowych dostojników i to w obronie nie klasztornych lecz własnych interesów, jak i niedawnemi czasy, by się zasłonić przed impertynencką napaścią dziennika waszego, który się domagał rychłej erekcji szpitalu w Rohatynie, kiedy funduszem na ten cel legowanym rozporządza,—kręcąc się więc po Wiedniu musiała zapewne dostrzedz gdzieś jakiś arcypiękny dywan i pomyślała, jakiby to był niezrównany czyn świątobliwości, takim kobiercem przyozdobić który z kościołów Siostr, zapewne kleparski. U pani tej, posiadającej przedsiębiorczość i Bismarkową bezwzględność w wyborze środków, pomyśleć i wykonać to jedno; jakim zaś sposobem, mniejsza o to.

Przysyła więc Siostrom św. Kazimierza 300 zł. na włóczkę wraz z deskrypcją bliższą kobierca i z terminem na dzień 15. sierpnia, jako na dzień imienia wizytatorki, i całkiem słusznie, bo któżby śmiał utrzymywać, iż ofiara w dzień ten tak arcyważny, z powodu właśnie tych drogocennych imienin panny Talbot będzie i Panu Bogu dwakroć milszą! Pani każe — sługa musi, bo na to niestety zeszły Siostry polskie pod zarządem cudzoziemki — poczęto więc w klasztorku debatować, jakby temu świątobliwemu kaprysowi panny Talbot zadość uczynić, lecz niestety suma, przysłana na ten cel, okazała się niedostateczna, same albowiem Siostry wraz z sierotami, choćby im oczy poczerwieniały od przeciągnionego w noc pracowania nie mogły podołać, musiały więc części do wykończenia oddać hafciarkom do miasta; nadto dla zakupienia różnych przyborów, potrzebnych przy takiej robocie, naruszyły nieco grosza przeznaczonego na chleb powszedni, a nawet zapożyczyły się; robota więc dywanu postępuje, a tu sieroty trzeba nakarmić, a w kasie pustki, — wszystko to narobił ten nieszczęsny dywan.

Zaniechać roboty kobierca niepodobieństwem było dla Siostr — bo ściągnęłyby na swe głowy burzę gromową gniewu — może nawet i klątwę — bo jeżeli kto nie świadom, czem jest gniew Francuzanki, to niech sobie przywoła na pamięć dzieła petrolanek w Paryżu. Tem porównaniem nie myślę bynajmniej zaliczać p. Talbot do rzędu komunistek — owszem wydaję jej świadectwo, iż jest egoistką najczystszej próby, a co najwięcej dualistką, tj. iż pragnie, dąży do tego, a pracuje nad tem z całą energią, by jej tylko i O. Subielowi było jak najlepiej, chociażby kosztem Siostr Polek — a mówiąc o petrolankach miałem zamiar namarkować ten, u pani Talbot wielce rozwinięty i chrześcjański przymiot mszczenia się do upadłego nad tymi, którzy Jej Wizytatorskiej Mości nie składali należytego homagium, którzy twierdzili, iż Siostra miłosierdzia dobra w leczebnej izbie u węzgłowia chorego, lecz wcale nie na swojem miejscu, gdy się wdziera w zakres czynności właściwych księżom.

Gdy więc robota kobierca wytrąciła Siostrom i sierotom chleb z ręki, któż będzie miał odwagę rzucić kamieniem potępienia na przełożoną Siostr u św. Kazimierza, iż starała się zapobiedz możebnemu ogłodzeniu w jaki się dało sposób? iż znalazłszy na strychu zużyte sprzęty, a między innemi i części ołtarza, sprzedała takowe — niech każdy bezstronny osądzi — kto tu winien: czy ta pani Talbot, która zuchwale puszuje jak szara gęś wśród siostr polskich, która groszem sierocińskim frymarczy Bóg wie jak i na co jej się podoba, która i siebie i swe zgromadzenie uważa za wyjęte z pod nadzoru miejscowych biskupów, (gdyż jak mi mówił przybyły z Krakowa nauczyciel i do konsekracji kleparskiego kościoła bez wiedzy administratora zaprosiła sobie ks. nuncjusza) która nakoniec krajowi nigdy nie sprzyjała, domy Siostr polskie zawsze uważała za dojną krowę — i zabrawszy grosz, jedynie o sobie i o swych kochanych Francuzach myślała? Kto winien, czy ta i taka wizytatorka, czy biedna Polka, która walcząc codzienną troską o zaspokojenie potrzeb najniezbędniejszych — zgnieciona despotyzmem Francuzki, tak iż jej prawdziwego położenia odsłonić nie wolno przed nikim, targana niepokojem o wykończenie nieszczęsnego kobierca — w końcu na chleb dla dziatek sprzedaje, choćby sam — ołtarz.

Ks. arcybiskup dowiedziawszy się o tem zajściu, ale nieświadom istotnej przyczyny, upomniał Siostrę przełożoną, wręczając jej zasiłek 50 zł.; na wykupienie zaś sprzedanych rzeczy i ołtarza ofiarował 180 zł. Dzięki mu i za to, ale nierównie większą zasługę sobie zjedna, gdy biedne siostry i ich fundusze wydobędzie swym wpływem z tej niewoli egipskiej, tj. z opieki i z kantorka panny Talbot.

---

*) Wczoraj otrzymaliśmy od przełożonej pp. Benedyktynek sprostowanie dotyczące, z uprzejmem doniesieniem, że kapelan ks. Krechowiecki bawi obecnie u wód. Przedtem już jednak sprawdziliśmy cały fakt, a wzmianka o Benedyktynkach stała się tylko w skutek ogólnej pogłoski.

Z Wiednia.

Donoszą, że wyszło już postanowienie o przekazaniu policji miejscowej we Lwowie i Krakowie tamecznym magistratom, a to z przyszłym Nowym rokiem.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Pest, 18. lipca. *Ungar. Lloyd* donosi z Bukaresztu, że rząd rumuński zaprzestał subwencjonować stowarzyszenie „Transylwania," które miało zadanie, kierować agitacjami na Siedmiogrodzie, w Węgrzech i na Bukowinie.

Praga, 18. lipca. Pomiędzy partją młodo- a staroczeską nie przyszło do zgody na wspólny program. Rezultat tedy rokowań ugodowych z ministerstwem jest wątpliwy. (Żaden trzeźwo patrzący polityk nie spodziewał się rezultatu: p. r.)

[redacted]

Wiedeń d. 18. lipca. godz. 10. m. 40 rano. Akcje kredytowe 282.—; Anglo-austr. 250.25; Kolei Karola Ludwika 245.25; kolei połudn. 177.60 franco-austr. 116.40. Tramwaj. 214.—. Banku Union 262.25. Losy z r. 1860 101.50 Napol. 9.84; Usposob. mdlejsze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń dnia 17. lipca, 6. godz. —. min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 104.50, kredytowe 281.70 banku ang. austr. 251.70; banku obrotowego 170.—; kolei Karola-Ludwika 245.—; kolei połud. 177.10; banku franko-austrjackiego 116.60; losy poż. tureckiej 56.50; banku budownicz. 81.80; banku centr. —.—; kolei Elżbiety 220.— wied. Związku ban. 222.—; Napoleondor 9.84; kolei Przem. Łupkowska 160.75 Losy z r. 1860 —.—; Usposobienie: mdłe.

Paryż Renta —.—; Lombardy —.— Usp. —

Berlin Mosk. noty bank. $80.^1/_4$ aust. akcje kredyt. $154.^1/_4$; lombardy $95.^1/_2$ akcje galicyjskie $100.^7/_8$; kolei państwowej $223.^1/_2$; kolei rumuńskiej $46.^3/_4$ austr. noty bankowe $81.^{11}/_{16}$. Usposobienie ciche.

Ceduła izby handl. i przem. we Lwowie dnia 17. lipca.	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego)				
Kolei gal. Kar. Ludwika	246	25	247	25
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	174	50	175	50
Banku hip. g. z wpł. 50%	120	50	122	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	75	85	20
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	25	75	75
Banku hipot. galic. 6%	89	80	90	20
Galic. zakładu kred. włościań.	91	—	91	75
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	75	10	75	60
„ wk. Krakows.	—	—	—	—
„ ks. Bukowińs.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	—	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	75	5	83
Dukat cesarski	5	78	5	86
Napoleondor	9	78	9	86
Półimperjał rosyjski	09	95	10	10
Rubel srebrny rosyjski	1	95	1	96
„ papierowy	1	62	1	63
Banknoty polskie za 100 złr. pol	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	83	1	84
Srebro	121	50	122	75

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smochowski i J. Lam. Redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Drukiem Kornela Pillera.